

„A niechaj narodowie wždy postronni znają...”

Teatr polski cieszy się w tej chwili wielkim prestizem za granicą. Coraz to słyszymy o jakichś turystach zagranicznych, którzy przybysząc do naszego kraju, przede wszystkim dopytują się o grane na naszych scenach widowiska, i chcą sprawdzić naocznie, ile jest prawdy w owych legendarnych niemal wieściach o dynamice, świeżości i bogactwie repertuaru i scenerii w teatrach polskich.

I oto zachodzi zjawisko na pozór paradoksalne: wszyscy ci ludzie oceniają na ogół bardzo wysoko różnego rodzaju spektakle sztuk współczesnych, lub też klasyki światowej, jakie uda im się u nas zobaczyć; ale najwyższy zachwyt budzi w nich przedstawienie oparte na tekście... Mł. Kojala Reja. Tego samego Reja, który był postronkiem całych pokoleń młodzieży polskiej; którego nieukształcona, nawnie moralizatorska polszczyzna napelniała taką nudą uczniów średnich klas w naszych szkołach; i o którym znekomita większość obywateli — nawet spośród tzw. „elity intelektualnej” — zapomnielią czym prędzej, zaraz po uzyskaniu matury — pamiętając tylko, że był on autorem słynnego zdania, iż „Polacy nie gesi”, jako że „swój język mają”.

Przedstawienie, o którym mowa, to oczywiście „Żywot Józefa”, zrealizowany w Teatrze Narodowym przez Kazimierza Dejmka.

Dejmek, twórca słynnego już wszędzie — także poza granicami naszego kraju — i ciągle jeszcze wypelniającego widownię przedstawienia „Historii o Zmartwychwstaniu Pańskim”, interesuje się w ogóle specjalnie dramatem staropolskim. Wiedziony jakąś szczególną intuicją, umie czytać w starym, pierwotnym,

trudnym do odcyfrowania zapisie kryjące się w nim treści, zaskakujące swą mądrością, swym natężeniem uczuć, celnym i bynajmniej nie zwietrzalym dowcipem i zmysłem satyrycznym; i umie je przekazać w formie niezwykle atrakcyjnej, harmonijnie łączącej elementy „dawności” ze środkami wyrazu trafiającymi bezpośrednio do wrażliwości odbiorcy współczesnego. „Żywot Józefa” zainteresował go już dawno — jeszcze przed zrealizowaniem „Historii” opracował i wystawił ten szesnastowieczny moralitet kilka lat temu w Łodzi. Obecnie sięgnął don po raz drugi i stworzył nową, dojrzalszą i bardziej harmonijną jego wersję.

Jest to znana z Biblii opowieść o Józefie, synu Jakubowym, którego zazdrośni o niego bracia sprzedali w niewolę wędrownym kupcom. Wywieziony przez nich do dalekiego Egiptu, dostał się na dwór tamtejszego „wielmoży” Pufyfara i stał się jego faworytem — ale, niestety, także obiektem uczuć jego małżonki, Zefiry. Cnotliwy młodzian nie chciał ulec żądcom namiętnej niewiasty, która przez zemstę niegodnie go oczerniała. Wyrzucony do więzienia, rychło się z niego wyzwolił dzięki swej niezwykle umiejętność tłumaczenia snów. Wyjaśnwszy zagadkę mająków sennych dręczących samego Faraona, uratował dzięki swym mądrym przepowiedniom cały Egipt przed groźną mu plagą głodu (słynne „siedem krów tłustych” i „siedem krów chudych”). Został wielkim dostojnikiem państwowym, po czym sprowadził tęskniących za nim rodziców i braci, którym wielkodusznie odpuścił dawne przewiny.

Cała ta historia, to w orgy-

nale Reja olbrzymia kolumbryna, pełna nie kończących się sentencji moralnych, powtórzeń, wtrętów; trzeba było ogromnego instynktu, pasji teatralnej i cierpliwego trudu, by wyluskać spod tej ciężkiej, pierwotnej grudy językowej, sam jej miąższ pełen świeżych soków. Dejmek dopełnił zresztą oryginalnego wątku jeszcze pewnymi dodatkami — bądź to z innych utworów samego Reja, bądź też urywkami z innych pisarzy szesnastowiecznych — Kochanowskiego, Klonowicza, Zimorowicza.

Powstało widowisko rzadkiej piękności, olśniewające nie tylko widzów polskich, ale jak się rzekło, także i cudzoziemców, nie znających oczywiście języka; bo też spektakl jest tak ukształtowany, że przemawia bezpośrednio, tłumaczy się jasno samą swą akcją, i swą formą zewnętrzną. Inną rzeczą, że do nas, którzy rozumiemy soczystą, zamaszystą jego polszczyznę, przemawia dodatkowo pięknem i czystością języka, jednorodnością swych sformułowań, dosadnością i celnością swej satyry (w intermediach). Współtwórcą „Żywota Józefa” jest świetny scenograf, Andrzej Stopka, który daje tu znakomitą syntezę elementów archaiczności i współczesnego „skrótu” teatralnego. Muzyczna strona widowiska, oparta na autentycznych motywach mistrzów muzyki polskiej z XVI i XVII w., opracowana przez Jerzego Dobrzańskiego, przyczynia się również w niemałym stopniu do poczucia jakiejś niezwyklej świeżości i harmonii u widza; możemy być naprawdę dumni z tego dzieła, prawdziwie „ludowego w treści” i „artyścycznego w formie”